GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: X. Dr. PIOTR STACH i X. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII Lwów, dnia 19 stycznia 1936 Nr. 3

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7 50 zł, kwart. 4 zł., miesięczna 1 50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Katholische Aktion und Seelsorge. Referate der vierten Wiener Seelsorgetagung vom 2—4 Jänner 1935. Wien 1935. 174 stron, cena 2.90 szyl. Seelsorger-Verlag. Wien I. Stephansplatz 3.

Jak wiadomo problem duszpasterstwa we Wiedniu był szczególniej trudny do rozwiązania. Podczas rządów socjalistycznych w republice austrjackiej działy się we Wiedniu rzeczy, które wiele dały do myślenia odpowiednim czynnikom katolickim. Nowy rząd, już wybitnie katolicki, znowu stworzył nowe trudności obok wielu niewątpliwych ułatwień. Jest rzeczą chwalebną, że powstające w tych warunkach problemy gruntownie przemyślano, przepracowano je naukowo, stworzono nawet osobny naukowy instytut dla spraw duszpasterstwa. Gazeta Kościelna już informowała swoich Czytelników o pracach tego instytutu, o kursach przezeń urządzanych. Obecnie możemy polecić nowe wydawnictwo „Kathol. Aktion u. Seelsorge". Organizacja Akcji Katol. w Austrji inaczej jest postawiona, niż we Włoszech i u nas w Polsce, więc z książki tej można i trzeba raczej wziąć materjał doświadczalny i naukowy do spraw duszpasterskich związanych z ruchem Akcji Katol. W wiedeńskim kursie duszpasterskim łączą w dziwny sposób pewne czynniki rekolekcyjne, liturgiczne z czynnikami studjum naukowego: wspólne nabożeństwo z homilją, wspólny brewiarz, sekcje fachowe, wykłady ogólne, zebrania dyskusyjne wespół ze świeckimi. Oto ważniejsze tematy omówione na kursie i podane w tym pamiętniku: *Dr. R. Blueml* — istota i funkcje AK, jej podstawy dogmatyczne, *L. Engelhardt* — nowa organizacja AK. we Wiedniu i zebrane dotąd doświadczenia, *Dr. J. Liener* — ustosunkowanie psychiczne kapłanów i świeckich do AK, *F. Bruckner* — sprawa młodzieży, *Dr. Weingartner* — AK. w państwie katolickiem, *Dr. A. Nikolussi* — AK. w kazaniu, *Wikary Mayer* — AK i caritas, *L. Engelhardt* — nasza wielka odpowiedzialność, *Dr. K. Metzger* — życzenia kapłanów wobec świeckich, *G. Reininghaus* — życzenia świeckich wobec kapłanów. Nie usiłuję tu streszczać tych referatów, gdyż należałoby je raczej gruntownie omówić w osobnych artykułach, zająć stanowisko odpowiednie do naszych warunków. Książka da wiele korzyści każdemu duszpasterzowi. Ośmielę się tu podkreślić tylko dwie ogólniejsze myśli wynikające z książki: naukowe przepracowanie teorji duszpasterskiej wykonanej w praktyce, naukowe przepracowanie doświadczeń w świetle teoryj (nie mówię, że za granicą wszystko idzie lepiej i prędzej, a u nas gorzej i wolniej, ale pod tym względem napewno mamy jeszcze wiele do zrobienia), myśl druga: ścisła łączność AK z duszpasterstwem — zbyt często słyszy się głosy w Polsce o braku takiej łączności, są jeszcze wielkie trudności z wbudowaniem AK w bieżące praktyczne czynne duszpasterstwo. Pamiętnik kursu wiedeńskiego może nam w tych sprawach oddać pewną przysługę. *X. M. Rękas.*

Der Aufbau. Jahrbuch der Kathol. Aktion in Oesterreich 1935. Geleitwort von Kard. Dr. T. Innitzer, 264 stron, cena 5.60 szylingów. Wydał: Seelsorger-Verlag. Wien I. Stephansplatz 3.

Jest to rocznik, który w sposób gruntowny i przejrzysty przedstawia budowę AK w Austrji i uzasadnia jej inne, niż gdzieindziej ujęcie. Książka bardzo pouczająca przedewszystkiem dla organizatorów AK, wskazuje nowe możliwości i nowe sposoby pracy AK, rozszerza jej horyzonty, wiąże bardziej z życiem. Mile tu uderza śmiałość w podejściu do trudnych zagadnień, ujęcie życia katolickiego w ramy fachowości, tworzenie fachowych kół dla caritas, spraw młodzieży, sztuki i kultury, rodziny i małżeństwa, pomocy duszpasterskiej. *X. M. Rękas.*

Landjugend und Seelsorge. Bericht über die 2 Dorfseelsorgerwoche in Hubertendorf. Stron 60. Cena 1.85 szyl. Wyd. Seelsorger-Verlag Wien I.

Znamy sławne na cały świat prace Swobody, Engelhardta o duszpasterstwie wielkomiejskiem. W Warszawie przed kilku laty odbył się ogólnopolski kurs dla duszpasterstwa miejskiego. Zdaje się niektórym, że duszpasterstwo wiejskie nie przedstawia osobnych trudności, że jest łatwe. Tymczasem jest inaczej. Życie postawiło nas wobec problemu wsi, mamy już nawet hasło „frontem do wsi", w Polsce mamy nowe powieści o wsi polskiej, powieści, które narobiły wiele hałasu (Jalu Kurek: Grypa szaleje w Naprawie, Kruczkowski: Pawie pióra), jest nowa powieść J. Wiktora: Orka na ugorze, już inaczej idąca do problemu, niż tamte powieści. Rząd także już zwraca osobną uwagę na sprawy wsi. Duszpasterze stoją frontem do wsi już od dawna, co więcej: byli nawet kiedyś przewódcami tego frontu, dzisiaj łatwo mogą znaleźć się poza tym frontem, mieć ten front przeciwko sobie. Czytelnicy rozumieją, o czem piszę w tej chwili, rozumieją powagę położenia. Gazeta Kościelna często mówi o tych sprawach, polskie kursy duszpasterskie także mówiły nieraz o duszpasterstwie wiejskiem. W każdym razie pamiętnik pt. Landjugend und Seelsorge — duszpasterstwo wobec młodzieży wiejskiej — będzie pożytecznym przyczynkiem do naszych prac, wskaże, jak nie można na wsi stosować sposobów dobrych dla miasta ostrzeże przed przesadnem naśladownictwem form organizacyjnych i metod duszpasterskich dobrych dla miasta, ale mniej nadających się na wieś. Coraz częściej dają się słyszeć w Polsce głosy, że np. formy organizacyjne ustalone dla polskich katolickich stowarzyszeń młodzieży dobre są dla miast, ale mniej dobre dla wsi. Znam konkretny wypadek, gdy podobne spostrzeżenie duszpasterzy wiejskich referent centrali diecezjalnej zbył powiedzeniem: bo im się nie chce pracować. Pamiętnik w tej chwili omawiany wskazuje na powagę zagadnienia i potrzebę przepracowania go. *X. M. Rękas.*

Dr Schmitz Peter SVD. *Bursch und Madel in Gottes Hand.* Ein seelsorglicher und padagogischer Beitrag zum Geschlechtsproblem. Wyd. Seelsorger-Verlag Wien I. 1935. 60 stron. Cena kart. 1.65 szyl.

Książeczka ta przyda się kierownikom organizacji młodzieży, duszpasterzom, wychowawcom, samej wreszcie młodzieży. Autor podaje katolicki punkt widzenia na problemy przeżywane przez młodzież współczesną, wskazuje, jak ustosunkować się do praw natury, jak wykorzystać źródła łaski podane przez religję katolicką. Autor kładzie wielki nacisk na rzeczowe podejście do zagadnień, na ich wszechstronne, rzeczowe ujmowanie przez katolickich wychowawców i przez młodzież katolicką. Wskazuje pozytywne, twórcze strony zagadnień seksualnych, uczy, jak młodzież katolicka ma użyć wielkich twórczych sił, oddanych jej do dyspozycji przez Stwórcę. *X. M. Rękas.*

Jerzy Marlicz: Ośmiornica Powieść. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań (1935). Str. 512.

Znany autor powieści awanturniczych („Łowcy przygód", „Bractwo białego lamparta") wydał ostatnio powieść sensacyjną „Ośmiornica", ale sensacyjną w najlepszem znaczeniu. Sensacyjną jest fabuła, lecz podmalowanie tła, charakterystyka postaci, budowa i styl czynią z niej dzieło o dużej wartości artystycznej. Przytem nastrój i tendencja nie wybiegają z ram etyki chrześcijańskiej, najlepszy dowód w tem, iż wydała tę powieść Księgarnia św. Wojciecha.

Ciekawe jest tło tej powieści: prowincja syberyjska w pierwszych latach rewolucji rosyjskiej, stająca się ośrodkiem ruchu antybolszewickiego i chwilową ostoją zbiegów z pod władztwa czerwonego caratu. Takie środowisko pozwoliło autorowi na zgrupowanie całej galerji typów, a więc: osiadłą oddawna tu ludność rosyjską i polską, jeńców wojennych i zbiegów z Rosji europejskiej. Sieć szpiegowska i propagandowa już powoli zaczyna omotywać kraj na rzecz bolszewików, co wytwarza wiele tragedyj w życiu spokojnej dotychczas ludności. Usymbolizowaniem tej akcji jest „ośmiornica", kobieta-szpieg. Wspaniale oddane jest surowe piękno przyrody syberyjskiej. Doskonale zaznaczoną beztroska życia mieszkańców tego bogatego kraju. Miłym epizod roli Kościoła i proboszcza katolickiego. *X. F. B.*

X. Henryk Weryński: Wzór Apostolstwa. 32 str. Kielce 1935. Wydawnictwo SS. Służebnic N. Serca Jezusowego.

Wobec rozszerzającej się coraz bardziej Akcji Katolickiej, każda cegiełka do budowy tego wspaniałego gmachu jest bardzo pożądana i mile widziana. Taką „drobną cegiełką" jest mała broszurka znanego i cenionego publicysty X. Mgra Henryka Weryńskiego. Autor za wzór apostolstwa Akcji Katolickiej stawia św. Szczepana, pierwszego męczennika, mianowicie jako wzór apostolstwa: *a)* ofiarnej dłoni, *b)* słowa i przykładu, *c)* ofiary życia i męczeńskiej śmierci. — Śmiem podzielać nadzieję Wydawnictwa, że dziełko to odda rzetelną usługę wszystkim pracownikom w Akcji Katolickiej — i z tego względu jest polecenia godne. *X. J. P.*

SPOWIEDNIK KAPŁANA

Znakomity znawca życia duchownego nazwał spowiednika kapłana „komendantem twierdzy". W tem określeniu mieści się cała wielkość i doniosłość zadania i odpowiedzialność, ale także cała pełność władzy i obowiązków tego kapłana, którego brat duchowny otoczył swem zaufaniem, wybierając go za swego spowiednika i kierownika swej duszy. Miałożby to określenie być przesadą i frazesem? Czyżby mieli mieć słuszność ci kapłani, którzy uważają, że zadanie ich spowiedników na tem tylko polega, by nałożyli wygodną pokutę i udzielili ważnego rozgrzeszenia; nawet lekkie upomnienie przy spowiedzi skłonni są tacy penitenci poczytać już za zbędny nadmiar gorliwości, jakby chęć jakiegoś wywyższania się. Zdaje mi się jednak, że tak ciasne zapatrywanie zaliczyć wypadnie chyba tylko do wyjątków. Natomiast częściej spotkać się można z opinją, że spowiednikowi kapłana nic bardziej nie przystoi, jak rzetelna pokora i serdeczna życzliwość w stosunku do brata-kapłana, który go obdarza swem pełnem zaufaniem i w pokorze klęka u jego konfesjonału. W spowiedniku swoim chciałoby się zazwyczaj widzieć tylko miłosiernego samarytanina, ma on być jedynie vicarius amoris Christi. Określenie powyższe „komendant twierdzy" zdaje się degradować dobrego pasterza do roli surowego żołnierza!

Otóż, zanim zdołam uzasadnić stosowność przyjętego na wstępie określenia, poproszę wprzód o przychylną cierpliwość, a dla jej zjednania oświadczam zgóry, że zgadzam się zupełnie na cechy charakterystyczne spowiednika, jakich ogół penitentów-kapłanów domaga się w nim szukać i znaleść. Jakoż postaram się wykazać to w dalszym toku moich uwag. Równocześnie jednak chcę zaznaczyć, że miano „komendanta twierdzy" dla spowiednika-kapłana w niczem nie sprzeciwia się ani nie uwłacza owym cechom charakterystycznym. Czyż komendant twierdzy nie miłuje poruczonej sobie twierdzy jako źrenicy oka? Albo czy doświadczenie życiowe nie poucza, że piastuni wysokich stanowisk bywają dość często wcale skromnymi, przystępnymi i towarzyskimi osobnikami?

A teraz — po tym wstępie — przechodzę do uwydatnienia, co sądzę o moim komendancie twierdzy.

1. Każdy kapłan jest per eminentiam twierdzą; jest dla obrony Królestwa Bożego ręką Bożą mniej lub więcej mocno i wspaniale wytworzoną budową, otoczoną i dość często zdobywaną przez widzialnych i niewidzialnych nieprzyjaciół. Jakże ta twierdza na wzgórzu jest często osamotniona! Mówi o tem sam boski Zbawiciel (Łuk. 14, 33) przy tej sposobności, gdy poucza, że nikt nie rozpoczyna budować wieży lub wojny prowadzić, kto nie jest świadom swej mocy. Jak Abraham musiał niegdyś wyjść ze swego gniazda rodzinnego, z pośród swych krewnych, z domu swego ojca, by się stać wybranym przyjacielem Boga, otrzymać w dziedzictwo ziemię świętą i obietnicę licznego potomstwa, tak podobnie wzywa Pan Najwyższy ojców duchownych w Now. Zakonie: Jeśli ktoś nie opuści wszystkiego, co posiada, a ponadto także siebie samego, nie może być uczniem moim. Zgodnie z tem wezwaniem składa prawdziwy syn Abrahama przy swem wnijściu do kapłaństwa ofiarę całopalną z samego siebie, a gdy ją złoży, staje się civitas sanctificationis a równocześnie locus refugii et salvationis dla ludu Bożego. Wewnątrz swych murów ochronnych kryje ta twierdza na burze i wichry wystawiona, wielu ludzi, potrzebujących rady i pomocy, ale niezdolnych do udzielenia jej kapłanowi. A obok nich są we wnętrzu twierdzy także wrogowie; są to różne rodzaje miłości własnej. Możnaby je słowami pieśni nad pieśniami nazwać „małymi lisami" dla niepozorności i chytrości, z jaką się ukrywają, twierdzę podkopują i, jeśli im się wcześnie tamy nie położy, doprowadzają ją do upadku. Stąd upomnienie Cant. 2, 15: Capite vobis vulpes parvulas, quae demolinatur vineas, nam vinea nostra floruit. Czyż w takich warunkach nie okaże się kapłanowi potrzeba miłującego przyjaciela, pod którego opiekę mógłby się uciec, któremu mógłby wyjawić swe troski i braki, od którego mógłby pozyskać dobrą radę i silną pomoc w swej potrzebie i ucisku, w swem opuszczeniu i osamotnieniu (Johannes a Cruce).

Bez wątpienia, że wolno nam zawsze i potrzeba powtarzać akt ufności: Pan jest moim pasterzem, więc nie będę się trwożyć! Ale jeżeli troska pasterska Zbawiciela zbudowała Kościół widzialny na widzialnej opoce, jeżeli każdemu w swym Kościele zapaśnikowi dał On w spowiedniku przyjaciela kierującego, pomocnika i doradcę rzetelnego, to czyż miałby ten boski pasterz kapłana, swego przyjaciela serdecznego, który dla Niego wszystko opuścił, którego godność domaga się najwyższej świętości, z którego siły żywotnej całe jego otoczenie ma czerpać pomoc i otuchę, a który ponadto oblężony jest z wszystkich stron, czyż — pytam — miałby tego właśnie zostawić bez widzialnej podpory i pomocy? O nie! Wedle pastoralnej Chrystusa Pana, który uczniów swoich po dwóch przed sobą wysyłał, potrzebuje kapłan nietylko spowiednika, któryby mu grzechy odpuszczał, ale także ojca duchownego, któryby z całem oddaniem swego serca zajął się dla tylu ważnych powodów swoim synem duchownym.

Pisarze duchowni rozprawiają mądrze, czy i kiedy urząd kierownika dusz może być połączony w jednej osobie z urzędem spowiednika. Dla duchownych, pracujących w duszpasterstwie już ze względów praktycznych będzie poradnem wybrać takiego spowiednika, któremu mogłoby być także właściwe kierownictwo duszy poruczone; w ten sposób będą zadania każdego z tych urzędów łatwiej i lepiej rozwiązane. Zresztą kwestja ta schodzi się z drugą: Komu

można poruczać kierownictwo? Jeżeli św. Grzegorz regimen animarum nazwał ars artium, wówczas posiadać musi doskonały zmysł sztuki ten, w którego ręce składają sztukmistrze tegoż szlachetnego i delikatnego materjału kierownictwo swych serc i swych czynności. Kwintesencja wszelakich wymagań, jakie mieć mogą kapłani do swego spowiednika, zawarta jest w słowach Zbawiciela (Łuk. 11, 22): Si fortis armatus atrium suum custodit, omnia in pace sunt, quae possidet.

1. Na pierwszem tedy miejscu musi być kierownik dusz f o r t i s. Kardynalna cnota męstwa jest cnotą zawodową komendanta twierdzy. Non cedit, sed vincit aut moritur! Nie odda on twierdzy wrogowi, nie znuży się w jej naprawianiu i obronie, nie osłabnie w usiłowaniu, by wdartego wroga wyrzucić i zamknąć bramy przed jego zawrotem. A przytem musi on mieć dwa względy na oku: nie wolno mu z zamiłowania do życia spokojnego i wygodnego zaniedbać swego obowiązku względem swego klijenta; choćby ten przyszedł nawet nie wporę, choćby zgłaszał się zbyt często; nawet pozorne drobnostki, które mu penitent duchowny przynosi do konfesjonału, musi poważnie, roztropnie i sprawiedliwie ocenić, rozjaśnić i załatwić. Kierownik duchownego penitenta okazałby pozatem pożałowania godną słabostkę, gdyby w wykonywaniu swego urzędu kierować się chciał przesadnym względem na osobę penitenta, na jego stanowisko i godność. Albowiem spowiednik, zastępujący w konfesjonale jako sędzia, lekarz i ojciec, miejsce Boga, jest niezrównanie wyższy nad klęczącym u konfesjonału w postawie biednego grzesznika kapłanem, chociażby ten kapłan przewyższał go skądinąd godnością i świątobliwością. Gdyby o tem zapomniał, niebyłby godny swego urzędu. Powtóre ma mieć spowiednik dla spowiadającego się kapłana szczególniejszą miłość, jak już wyżej o tem była wzmianka; miłość nie zmysłową, ani tak zw. platoniczną, lecz prawdziwie chrześcijańską, braterską, wypływającą z miłości Boga, a wyposażoną w męstwo. A przeto taką miłość, która mocna jak śmierć, wszystkie siły i zasoby wytęża, by odeprzeć śmierć duchową, uleczyć chorobę, która gotowa jest nietylko palec, ale jeśli nie można w sposób rozumny spodziewać się inaczej zleczenia, nawet nóż przyłożyć do rany, wypalić ją ogniem, by powstrzymać zgniliznę, by ją usunąć i zabezpieczyć przed jej wznowieniem.

Po trzecie: Zaufanie, z jakiem zwraca się penitent duchowny do swego spowiednika, upoważnia tegoż do postępowania odważnego i dzielnego. Kapłan spowiadający się, nie jest przecie dziecięciem; z osobistego doświadczenia w stosunku do swoich penitentów, wie on dobrze, że mocny chwyt cugli w ręku spowiednika jest najbezpieczniejszym przewodnikiem do nieba, za przykładem Mądrości wiecznej quae f o r t i t e r suaviterque disponit omnia, pertingens a fine ad finem. Pragnie przeto także od swego spowiednika mocnego zachowania się i stanowczego postępowania i składa mu za nie szczerą podziękę. „Prosto, jak kula armatnia wiedzie droga do nieba" — orzekł św. Jan Vianney, ona się wcale nie odchyla przed lada trawką. „Nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia!" Gregorius M.

2. A r m a t u s. Tem słówkiem wskazuje boski Zbawiciel na potrzebę odpowiedniego przyboru wojennego, aby fortitudo — męstwo miało pełne znaczenie. Przyborem spowiednika i kierownika dusz są wiedza, świętość, roztropność. Co wielcy święci i nauczyciele duchowni o potrzebie i wartości tej zbroi duchownej napisali, znaleźć można w podręcznikach pastoralnych i ascetycznych, a wszystko to ma w danym przedmiocie osobliwą wagę. Aby jednak spowiednik mógł swą zbroję duchowną zastosować w odpowiedniem miejscu i ze skutkiem pożądanym, musi przeglądnąć pole bitwy, tj. penitenta i jego otoczenie. Musi wiedzieć, gdzie się ukrywa nieprzyjaciel i co jest piętą achillesową penitenta, aby tę odkryć, a tamtego odrzucić. Tej zaś wiedzy może mu dostarczyć sam penitent, idzie bowiem o to, czem on jest w głębi swego serca i czem jest dla niego jego otoczenie. Wiele przeto na tem zależy, by penitent duchowny niczego przed swym spowiednikiem nie ukrył, ale z pełną zaparcia otwartością, a nawet z chętną gorliwością odsłonił mu każdą swą ułomność, wszelaką nędzę, wszelaką pokusę, wszelkie ukryte niebezpieczeństwo. Aby tak się stało, należy pamiętać:

a) że inimici hominis domestici ejus. Miłość własna jest nieprzyjacielem, a przeto odkryć ją jest powinnością żołnierza, obowiązkiem samozachowania się, a przeciwnie ochraniać ją i otwierać dla niej zakamarki, znaczyłoby gubić siebie samego. Otwarte wypowiedzenie się przed spowiednikiem jest pierwszym i najtrafniejszym krokiem do pewnego uzdrowienia duszy,

b) Takie postępowanie jest też wielce chwalebnem. Bo rzetelne upokorzenie się grzesznika ma w sobie coś wielkiego, co wywołuje prawdziwy dlań szacunek.

c) Otwarte wyznanie jest także zbawiennem, gdyż ono wlewa także spowiednikowi ufność, iż z taką samą otwartością i szczerością prawdziwego przyjaciela będzie mógł penitentowi powiedzieć pełną prawdę, a na tem musi przecie penitentowi głównie zależeć i tego pragnąć.

d) Dobrowolne zawstydzenie samego siebie oddziaływa dobroczynnie na jego psychę, jak kąpiel orzeźwiająca dla ciała. Sprawia ono ten skutek, jak gdyby ciemny duch grzechu przed niem umykał, a na jego miejsce aniołowie pokoju zjawili się dla posługi i pociechy penitenta.

e) Pokornym daje P. Bóg łaskę. Łaski potrzebuje każdy kapłan. Któżby jej więcej mógł potrzebować nad niego przy jego wysokiej godności, w jego duszpasterskiej działalności? Czyż więc nie powinien skrzętnie wyzyskać złotą żyłę, jaka się dlań otwiera przez otwarte wyznanie ułomności. „Sposobność spełnienia ciężkiej ofiary jest czemś tak kosztownem, że nie powinno się jej za żadną cenę pominąć bez zużytkowania" (Św. Ignacy). Akt skruchy jest czemś trudnem już dla męża wysoko postawionego, a tem bardziej dla kapłana powołanego do rządzenia na miejscu Boga; jest on prawdziwą drzazgą z krzyża, ale z krzyża Zbawiciela, który ma moc dusze zbawiać i cuda na nich spełniać. Wszak Kościół śpiewa: Dulce lignum, dulces clavos, dulce pondus sustinet!

3. A t r i u m s u u m c u s t o d i t. Nie wystarczy jednak, by penitent uświadomił spowiednika o tem, co w nim i około niego się dzieje. Sam spowiednik musi również spełniać pewien dział straży — custodia! a więc musi czuwać, pomagać, modlić się.

a) Ze swego wyższego stanowiska kierownik duszy — komendant twierdzy — widzi lepiej, gdy zdala zbliża się nieprzyjaciel, gdy wróg duszy cicho

i niepostrzeżenie przypełza do śpiącego beztrosko. Jego miłość własna nie jest tem zagrożona, jego wzrok niezmącony, jak tych, którzy walczą w odmętach namiętności. Do niego przeto zwracać się powinno wezwanie: clama, ne cesses! aż zew ten usłyszy i z pomocą pospieszy.

b) A jeżeli walka staje się penitentowi zbyt ciężką, jeżeli grozi mu toń niebezpieczna, jak niegdyś św. Piotrowi, wtedy właśnie rzeczą jest kierownika duszy ratować tonącego i mocną ręką wyciągać go z grożącej mu otchłani. Mało bowiem jest ludzi, którzyby mieli dość energji, by sobie własną ręką wyrwać ząb bolący. Kto jednak jest dość rozsądny, by się powierzyć zręcznej i doświadczonej ręce chirurga, ten rychło zwolni się od nieznośnej udręki a nawet widok krwi powstałej z operacji nie odbierze mu zadowolenia po pozbyciu się dokuczliwego zęba. Niejeden djabeł byłby już nawet bez egzorcyzmu gruntownie wypędzony, gdyby spowiednik i petent wystąpili do walki wspólnemi siłami!

c) Ne fortior superveniens vincat, musi komenkant twierdzę swą czynić bardziej zdolną do obrony, a przeto zjednywać jej pełnię łask niebieskich. Jeżeli sam widok chorego na ciele obudza współczucie odwiedzającego przyjaciela, czyżby nie miał zew ciężko zranionego współbrata nie wzruszyć serca duchownego kierownika i skłonić go do gorącej modlitwy do Najśw. Serca Jezusowego, do Najśw. Panny i wszystkich przyjaciół kapłańskich w niebie o taką pomoc, której sam nie może mu już udzielić. Penitenci duchowni powinni być pierwszymi w Memento spowiednika, skoro za nimi cały lud boży stoi lub pada.

Takim wyobrażam sobie komendanta twierdzy. Kto na swej drodze takiego znalazł, może wołać z psalmistą: Lauda Jerusalem Dominum, lauda Deum tuum Sion! Quoniam confortavit seras portarum tuarum benedixit filiis in te! *X. J.*

KOŚCIÓŁ A CYWILIZACJA

W poprzednich artykułach mówiliśmy o wpływach obcych cywilizacyj, a przedewszystkiem cywilizacji żydowskiej na naszą chrześcijańską kulturę, co powoduje zamęt pojęć i zasad moralnych.

Przez kulturę rozumiemy tu — idąc za profesorem Konecznym — odłam cywilizacji łacińskiej, czyli chrześcijańsko-klasycznej, uprawiany przez nasz naród. Najlepszym dowodem, że kultura nasza ulega dziś wpływom cywilizacji żydowskiej, jest projekt prawa małżeńskiego, uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną w r. 1929, a wysunięty na światło dzienne w r. 1931.

Wysnuty on jest z pojęć żydowskich i wzorowany na talmudzie, bo pomija wszystko, co ideowe i duchowe w małżeństwie, co wymaga poświęcenia się i ofiary dla drugich, a wysuwa to, co materjalne i do-

Pierwsza naukowa podróż księży do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Wycieczka do Emmaus (El-Kubebe).

Opowiadanie św. Łukasza o uczniach idących do Emmaus należy niewątpliwie do najpiękniejszych scen ewangelicznych. Ktokolwiek przyjeżdża do Ziemi Św. i zwiedza miejsca pamiątkowe, uświęcone pobytem Zbawiciela, ten stara się wedle możności zwiedzić także Emmaus ewangeliczne, by przeżyć na miejscu ukazania się Pana Jezusa dwom uczniom te wzniosłe wrażenia, jakie oni przeżyli podczas dłuższej z Nim rozmowy i podczas pamiętnej dla nich a niespodziewanej uczty eucharystycznej. I myśmy też poświęcili popołudnie wtorkowe (10. IX) na zwiedzenie tego pięknego i uroczego zakątka w Judei, jakim jest bezsprzecznie Emmaus-Kubebe, znajdujące się wśród gór judzkich na północny zachód od Jerozolimy. El-Kubebe bowiem jest według wywodów archeologów franciszkańskich i ich zwolenników owem Emmaus ewangelicznem, bo odległe jest od Jerozolimy o 60 stadjów (w rzeczywistości nieco więcej, około 12 klm.), jak to właśnie podaje św. Łukasz w swej ewangelji. Dzisiejsze Amwas, znajdujące się mniej więcej w połowie drogi między Jaffą a Jerozolimą, nie może ich zdaniem uchodzić za Emmaus ewangeliczne, jak to czynią niektórzy bibliści na podstawie lekcji 160 stadjów i tradycji pierwszych wieków, bo jest zbyt odległe od Jerozolimy (30 klm.) i dlatego uczniowie Pana Jezusa, poznawszy Go po łamaniu chleba, nie mogli tego samego wieczora wrócić do Jerozolimy i znaleźć jeszcze (w Wieczerniku) zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli (Łuk. 24, 33).

Nie myślę na tem miejscu przedstawiać dowodów, przemawiających na korzyść Emmaus franciszkańskiego czy Emmaus-Nikopolis (pisałem już o tem obszerniej na łamach Gazety Kościelnej w r. 1931, s. 221 n. 235 n.), tutaj wspomnę tylko ogólnikowo, że racje podawane w ostatnich czasach przez Franciszkanów na

czesne. Niema tam żadnego pierwiastka religijnego tak samo, jak niema go w talmudzie, gdzie małżeństwo traktowane jest jako zwykły kontrakt kupna i sprzedaży.

Projekt ten sprzeciwia się najzupełniej światopoglądowi chrześcijańskiemu, traktującemu małżeństwo jako związek nierozerwalny. Do cech cywilizacji łacińskiej należy nierozerwalność małżeństwa, a Polska, broniąc tej cywilizacji przeciwko naporom prawosławia i protestantyzmu, nigdy nie uznała rozwodu, za co też otrzymała nazwę przedmurza chrześcijaństwa — *antemurale christianitatis*. Jeżeli więc teraz Projekt Komisji Kodyfikacyjnej narzuca nam rozwody, to widać w tem wpływ obcej, a przedewszystkiem żydowskiej cywilizacji. Wieje z niego duch wschodnich narodów, uwzględniających w prawodawstwie interesy mężczyzny i traktujących kobietę jako coś niższego. Projekt ten niema nic wspólnego z Chrystusem ani z Jego nauką, odrywa nas przeto od przynależności do cywilizacji chrześcijańskiej i zbliża do bolszewizmu.

Społeczeństwo nasze oparło się narazie tym prądom cywilizacji żydowskiej, zaprotestowało przeciwko Projektowi Komisji Kodyfikacyjnej, ale i zamętu w głowach powstało wskutek forsowania tego projektu, ile namnożyło się błędnych pojęć o małżeństwie, jak obniżył się wskutek tego poziom moralny w społeczeństwie — któż to zliczy.

Jeżeli dotąd tyle jest u nas zwolenników rozwodu i wprowadzenia ślubów cywilnych, to dlatego, że oddawna sączą się do dusz naszych i przenikają wpływy cywilizacji żydowskiej, z czego nie zdają sobie sprawy apostołowie reformy prawa małżeńskiego.

A teraz słów kilka o wpływach u nas cywilizacji turańskiej i bizantyńskiej.

Forsowano u nas dotąd w szkołach naukę o państwowem wychowaniu, aż w końcu przekonano się, że jest to bańka mydlana, której brak jest treści. Trzeba naprzód określić, jakie to jest państwo — chrześcijańskie czy żydowskie. Czy ma to być Polska, czy Judeo-Polska, bo od tego zależy cały kierunek wychowania, moralność przyszłych obywateli.

Dobry katolik jest tem samem dobrym obywatelem, kochającym swą ojczyznę i lojalnie usposobionym wobec władzy państwowej, czyli wobec swego rządu. Tymczasem u nas starano się religję przystosować do potrzeb państwa, głosząc hasło: wszystko dla państwa! Wszystko, a więc i sumienia obywateli! Cóż za barbarzyństwo!...

Nie zorjentowano się, że jest to czysty bizantynizm, sprzeczny zupełnie z cywilizacją łacińską i duchem narodu polskiego. W cywilizacji turańskiej państwo również jest wszystkiem, społeczeństwo jako takie nie istnieje tam, a przynajmniej niema żadnych praw, gdyż wódz jest tam półbogiem, od niego pochodzi wszelkie prawo.

Czy zwolennicy „wychowania państwowego“ zdają sobie sprawę z tego, że są przedstawicielami u nas kultury turańskiej i bizantyńskiej?...

Pedagogowie nasi zaczynają się już wprawdzie otrząsać coraz bardziej z tego przesądu, ale ileż szkody przyniosła u nas państwu i młodzieży ta metoda, stosowana dotąd forsownie w szkołach naszych? Jakiż zamęt stąd powstać musiał w głowach młodzieży, a nawet niechęć do państwa polskiego!

„Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby“

---

korzyść el-Kubebe nie są mem zdaniem wystarczające i pod każdym względem przekonywujące. Dopóki jednak sprawa umiejscowienia Emmaus ewangelicznego nie zostanie przez archeologów palestyńskich ostatecznie rozstrzygnięta (na korzyść Emmaus-Kubebe czy ew. Emmaus-Nikopolis), można spokojnie odwiedzić Emmaus-Kubebe, choćby się nawet popełnić miało mimowolną w tym względzie pomyłkę, gdyż i w miejscu prawdopodobnem w braku pewnego powinno się uczcić daną tajemnicę czy zdarzenie ewangeliczne.

Przyznam się, że z prawdziwą przyjemnością wybierałem się wraz z mymi towarzyszami do tej miejscowości, mającej w każdym razie poważne pretensje do Emmaus ewang. choć byłem już w niej dwukrotnie a może właśnie dlatego, gdyż poznałem poprzednio tę zaciszną i sympatyczną oazę wśród pustynnych gór judzkich.

Na wycieczkę do El-Kubebe wybraliśmy się samochodami o g. 15. Jechaliśmy najpierw szosą, prowadzącą na północ ku dawnej Samarji, potem w odległości jakich 10 klm. skręciliśmy na lewo i polną drogą, zresztą wcale znośną, w kilkunastu minutach znaleźliśmy się przed klasztorem i kościołem OO. Franciszkanów w E. K. Nawiasem wspomnę, że pierwszą mą wycieczkę do Emmaus-Kubebe odbyłem w sierpniu 1914 r. wraz z mym prof. O. Mallonem i kolegą X. Stawarczykiem na potulnym osiołku palestyńskim. Trwała ona dwa dni. Była ona co prawda powolna i bardziej męcząca zwłaszcza dla nowicjusza tego rodzaju „biblijnej“ jazdy, była ona jednak więcej urozmaicona i bardziej romantyczna niż jazda szybkonośnym samochodem. W r. 1927 odbyłem wycieczkę do E. K. autem, które jednak nie mogło nas dowieźć aż do samego klasztoru Franciszkanów z powodu zniszczenia drogi polnej (od strony Abu-Gosz) deszczami zimowemi, skutkiem czego musieliśmy końcową część drogi odbyć pieszo. Wspominam o tem dlatego, aby zaznaczyć ciągły postęp, jaki uwidacznia się na polu komunikacji pod obecnym rządem angielskim w Palestynie.

Przybywszy do El-Kubebe, skierowaliśmy nasze kroki najpierw do kościoła wzniesionego przez OO. Franciszkanów w r. 1901 na ruinach dawnego zbudowanego w wieku 12 przez Krzyżowców. Kościół jest trzynawowy, w stylu romańskim. Witraże kościelne przedstawiają zdarzenia wielkanocne. Artystyczny tryptyk w wielkim ołtarzu wyobraża scenę łamania chleba przez Jezusa w domu Kleofasa. Przypuszczalne podwaliny tego domu żydowskiego znajdują się po lewej stronie kościoła od wejścia. Przykryte są płytami marmurowemi pięknie wypolerowanemi i przy danej sposobności pokazywane pielgrzymom jako czcigodna pamiątka, pochodząca rzekomo z czasów Chrystusowych. Strona północna kościoła jest tem charakterystyczna, że nie ma jak południowa trzech filarów, dzielących nawę główną od bocznej lecz tylko jeden, bo dwa zastępuje mur, który stanowić miał część składową domu Kleofasa, i do którego właśnie pobożność chrześcijańska wedle zdania Francisz-

— mówi prof. Koneczny, — według cywilizacji łacińskiej i turańskiej lub bizantyńskiej — bo wtedy cywilizacja upada, a naród dziczeje, czego dowody mamy dziś na każdym kroku.

Cywilizacja bizantyńska i turańska nie przestrzegają etyki w życiu publicznem, w czem mają u nas swych przedstawicieli. A jakie stąd skutki dla moralności?...

Oto rozbudzenie niskich instynktów i najgorszych pożądliwości w masach, patrzących na to bezprawie i bezetyczne postępowanie sfer wyższych — a to właśnie prowadzi do bolszewizmu.

Istota bolszewizmu polega bowiem „na stworzeniu systemu rozkładu cywilizacji chrześcijańskiej przez rozbudzenie i spotęgowanie w ludziach najgorszych instynktów nienawiści, zawiści, chciwości, materjalizmu, chęci bogacenia się bez pracy i cudzą krzywdą, rozbudzeniu zwierzęcych, cielesnych żądz, niepohamowanego użycia życia, aż do zbrodni socjalizacji kobiet włącznie“ [1]).

Bolszewizm jest nietylko ustrojem politycznym i gospodarczym, lecz przedewszystkiem jest rozkładem ducha i rozjudzeniem najniższych pożądliwości natury ludzkiej, odrzucającem wszelkie prawa boskie i ludzkie w dążeniu do swego celu.

Lenin ustalił dla bolszewików zasadę postępowania: „to jest moralne, co jest użyteczne dla partji komunistycznej“. Gdziekolwiek przeto chciwość okazuje się silniejszą od poczucia prawa i zmusza do milczenia poczucia honoru i obowiązku, gdziekolwiek żądza władzy, zaszczytów i używania zwycięża patrjotyzm i sprawiedliwość — tam zaczyna się bolszewizm.

I w tem oświetleniu dopiero widzimy, czem jest Kościół dla cywilizacji naszej i jaka tkwi w nim siła przeciwko naporowi barbarzyństwa i zdziczenia.

Przedewszystkiem Kościół daje ludziom to, czego im dziś brak najbardziej: posiadając moralność objawioną mu wraz z religją, Kościół katolicki wskazuje ludziom pion moralny, wedle którego mogą oni ocenić należycie zamiary i uczynki swoje, a przez to zorjentować się w panującym na świecie bałaganie.

Dla uratowania cywilizacji łacińskiej ma to znaczenie pierwszorzędne, bo wychować i ucywilizować człowieka można jedynie na podstawach moralności.

Na brak tego nieomylnego pionu moralnego skarżą się dziś publicyści i pisarze polityczni, gdyż to powoduje słabość i nieodporność społeczeństw europejskich na wpływy bolszewickie. Bolszewizm bez walki wciska się dziś coraz bardziej do polityki europejskiej, czego najlepszym dowodem jest wejście Sowietów do Ligi Narodów.

Liga przekreśliła się moralnie, obierając prezydentem Litwinowa, a Europa z tą chwilą zaplątała się już w sieci pająka moskiewskiego.

Jedyną siłą moralną, zdolną przeciwstawić się skutecznie bolszewizmowi, jest katolicyzm. Ratuje on od upadku nietylko moralność, ale i cywilizację europejską t. j. chrześcijańsko-klasyczną.

Znaczenie Kościoła urasta dziś przeto do niezwykłej potęgi, większej nawet niż miał on w średniowieczu. Uznać to muszą nawet ludzie niewierzący, o ile mają dobrą wolę i cenią kulturę europejską.

Idzie o to tylko, aby przedstawiciele Kościoła

[1]) Henryk Glass w artykule p. t. Istota współczesnego bolszewizmu, zamieszczonego w „Myśli narodowej“ z r. 1933, Nr. 10.

---

kanów dobudować miała w dawnych wiekach kościół.

OO. Dominikanie ze Szkoły Biblijnej w Jerozolimie jak Lagrange, Vincent i Abel nie podzielają jednak wspomnianego zapatrywania Franciszkanów i odmawiają stanowczo owemu domkowi Kleofasa autentyczności. Według nich, nie do domku żydowskiego dobudowana została chrześcijańska świątynia, lecz raczej domek ten powstał dopiero w średniowieczu na ruinach kościoła, wzniesionego przez Krzyżowców a zburzonego później przez mahometan

Lecz mniejsza narazie o to, czy ów domek jest pochodzenia żydowskiego czy późniejszego muzułmańskiego, mniejsza również o to, czy Kubebe jest napewno miejscowością ewangeliczną i stoi na gruzach.

Emmaus Łukaszowego czy nie — nam znajdującym się w świątyni franciszkańskiej nie chodziło o rozstrzygnięcie sporów archeologicznych lecz o oddanie czci Zbawicielowi Zmartwychwstałemu bez względu na poważne wątpliwości podnoszone przez niektórych biblistów przeciw autentyczności tego miejsca. Zebraliśmy się więc obok ołtarza bocznego, znajdującego się obok owych fundamentów rzekomego domu Kleofasa, gdzie O. Borkowski wyjaśnił nam pokrótce historję Emmaus franciszkańskiego i świątyni, w której się znajdowaliśmy, następnie odczytałem perykopę ewangeliczną o uczniach idących do Emmaus, poczem zmówiliśmy Ojczenasz dla uzyskania odpustu przywiązanego do tego miejsca przez Stolicę Apostolską. Pod koniec naszego krótkiego nabożeństwa zaśpiewaliśmy pieśń wielkanocną: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i podniesieni na duchu opuściliśmy ten piękny przybytek Pański.

O. Borkowski w wyjaśnieniach swoich dotyczących Emmaus ewang. bronił oczywiście tezy franciszkańskiej i nikt mu tego za złe wziąć nie może, ale na jeden jego argument zgodzić się żadną miarą nie mogę, bo on mem zdaniem jest w tej sprawie nie na miejscu i nie może sam przez się niezależnie od innych racyj decydować o autentyczności tego miejsca ewangelicznego. Chodzi mi mianowicie o argument, który O. B. wysunął w liście do mnie z dnia 26. IV 1934 z okazji mej recenzji polskiego „Przewodnika po Ziemi Św.“ wydanego głównie jego staraniem (zob. „G. K.“ 1934. 91 n.) jakoby nadanie 94 odpustów przez Rzym za odwiedzenie jakiegoś miejsca pamiątkowego w Ziemi Św. miało już tem samem gwarantować jego autentyczność. Tu mem zdaniem nie może mieć zastosowania owo słynne powiedzenie „Roma locuta causa finita“ (jak chce O. B.) bo ono odnosi się do rzeczy wiary i obyczajów, a nie do rzeczy archeologicznych i historycznych, które należą do zakresu badań uczonych i do których władza kościelna zazwyczaj się nie miesza. Kościół na prośbę Franciszkanów mógł udzielić odpustów czy pozwolić na Mszę wotywną w danem miejscu bez względu na to, czy dane miejsce w naszym wypadku El-Kubebe jest bezwarunkowo autentyczne czy nie. Kościół może także ew. Karmelitankom czy OO. Serca Jezusowego z Betharram

nauczającego, czyli hierarchja kościelna, stała na wyżynie swego zadania, aby oceniała potrzebę jednolitego poglądu i działania w zasadniczych kwestjach moralności, aby nie ulegała rozbieżnym prądom chwili obecnej. I tu właśnie powstaje trudność zasadnicza.

Nauka współczesna nie śledziła dotąd wpływów obcych, wciskających się do naszej cywilizacji europejskiej i psujących ją; pierwszy dopiero zwrócił na to uwagę prof. Koneczny we wspomnianem dziele. To też w głowie niejednego kapłana panuje taki sam chaos w poglądach na cywilizację, jaki panuje w głowie przeciętnego europejczyka, który zastanawia się nad tem, czy napad Włochów na Abisynję słuszny jest czy niesłuszny (!).

Celem uniknięcia podobnej sytuacji należy przeprowadzić rewizję dotychczasowych poglądów naszych na podstawy cywilizacji łacińskiej, aby oczyścić mózgi nasze od wszelkich naleciałości wschodnich, zarówno z cywilizacji bizantyńskiej, turańskiej i żydowskiej.

Stwierdziliśmy, że bakcyl ten wtargnął do dusz naszych i czyni tam spustoszenie, trzeba go więc stamtąd jak najprędzej usunąć, jeżeli mamy rzeczywiście nieść pomoc duchową zagrożonemu dziś społeczeństwu świeckiemu. *X. dr. Jan Ciemniewski.*

PAPIESKIE MISYJNE DZIEŁO Św. PIOTRA APOSTOŁA
NAJPEWNIEJSZYM ŚRODKIEM DO NAWRÓCENIA ŚWIATA POGAŃSKIEGO

(Dokończenie)

Przedewszystkiem nie da się usprawiedliwić ignorancja na tem polu u duchowieństwa naszego, która dochodzi do tego stopnia, że niektórzy księża (może nawet liczni) młodsi i starsi, nie umieją odróżnić Dzieła św. Piotra Apostoła od Sodalicji Św. Piotra Klawera która została założoną przez Polkę Teresę Ledóchowską i zajmuje się popieraniem misyj katolickich w Afryce. Także i druga wymówka, że dzieł misyjnych jest dużo i trudno wszystkie popierać, nie wytrzymuje krytyki. Dzieło Św. Piotra Apostoła ma bowiem za cel wyłączny wychowanie i wykształcenie kleru rodzimego w krajach pogańskich. Wywołane zostało jakeśmy zauważyli na wstępie konieczną i piekącą potrzebą i nie da się zastąpić innemi stowarzyszeniami misyjnemi. Nie chodzi zresztą o to, aby wszyscy się do niego zapisywali: wystarczy jeżeli zdobędzie znaczną ilość członków w naszem społeczeństwie i to różnych kategoryj. Wreszcie i powoływanie się na kryzys nie wszystkich usprawiedliwia i uwalnia od popierania tego wielkiego i doniosłego Dzieła. Jest faktem i to bardzo pocieszającym, że mimo kryzysu, który zresztą nie wszystkich w jednakowym stopniu obejmuje, znalazło się dużo jednostek w różnych diecezjach polskich z pomiędzy duchowieństwa i wiernych, które poparły i popierają to Dzieło znacznemi ofiarami w stosunku do

---

udzielić pozwolenia na odprawienie Mszy wotywnej o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa albo raczej o zjawieniu się Pana Jezusa Zmartwychwstałego uczniom idącym do Emmaus w historycznem Emmaus-Nikopolis, kiedy odbudowany tam zostanie starożytny kościół a którego ruiny należą do Karmelitanek z Betlejem. Dana tajemnica bowiem czy dane zdarzenie ewangeliczne może być czczone w jednem lub kilku miejscach prawdopodobnych a nawet nie mających żadnego topograficznego związku z danem zdarzeniem ewangelicznem. Kościół udzielając pewnemu miejscu odpustów czy zatwierdzając formularz Mszy wotywnej dla danego miejsca ma przedewszystkiem na względzie uczczenie jakiejś tajemnicy wiary czy faktu ewangelicznego a nie stwierdzenie bezwzględnej tożsamości dzisiejszej miejscowości z dawną ewangeliczną. Takiemi rzeczami zajmują się zawodowi topografowie Palestyny a nie Kongregacja Obrzędów. Rzecz jasna, że ta ostatnia może i powinna w zakresie swych czynności uwzględniać wyniki badań archeologicznych, lecz nie jest bynajmniej niemi skrępowana, bo i one nie zawsze jak wiadomo, są pewne i niewątpliwe.

Po tej dygresji przechodzę do dalszego opisu naszej wycieczki. Przy kościele znajduje się Casa Nova i klasztor wraz z juwenatem (Małem Seminarjum) franciszkańskiem, gdzie wychowuje się przyszły narybek franciszkański dla Kustodji Ziemi Św. Ponieważ Kustodja ma charakter międzynarodowy (w rzeczywistości przeważnie włoski, bo Kustosz z reguły musi być Włochem), dlatego w juwenacie franciszkańskim w Emmaus wychowuje się młodzież pochodząca z różnych narodowości. Najwięcej rzecz jasna jest Arabów, Syryjczyków, Włochów. Spotkaliśmy także Słoweńców. Polaka tym razem nie widziałem żadnego. Przed 30 laty wychowywał się tu także O. Borkowski, który jako mały chłopiec przybył do Ziemi Św. z dwoma innymi z dawnej Kongresówki (z diecezji płockiej). Po nabożeństwie w kościele wstąpiliśmy na chwilkę do Casa Nova, gdzie OO. Franciszkanie poczęstowali nas czarną kawą. Na małym dziedzińcu klasztornym w cieniu drzew pomarańczowych spędziliśmy jakiś czas na miłej pogawędce z chłopcami Zakładu franciszkańskiego, poczem wybraliśmy się na zwiedzanie cudnej posiadłości, należącej od r. 1900 do Związku Niemieckiego Ziemi Św. z siedzibą w Kolonji, na której znajduje się należycie urządzony dom wypoczynkowy, obsługiwany przez O. Mullera (Lazarzystę) i Siostry Boromeuszki. Dom niemiecki wraz z wielkim parkiem i winnicą jest prześliczną oazą wśród okolicznej pustyni, stworzoną niestrudzoną pracą wspomnianego O. Mullera, który z małemi przerwami pracuje tu od lat 30. Każdą niemal piędź ziemi musiał O. M. okupywać własnym potem; nieraz musiał ziemię urodzajną, porywaną przez burze zimowe z terenu skalistego do pobliskich jarów, wynosić z powrotem na górę. Hospicjum zostało otoczone od strony zachodniej pięknym laskiem, w którym znajdują się przeróżne drzewa południowe — zwłaszcza cyprysy, w części wschodniej parku jest wzorowo utrzymana winnica, gdzie rosną wspaniałe winogrona, dochodzące do kilku nawet kilogramów ciężaru. Poznałem ich smak i dobroć w sierpniu 1914 r. We wrześniu z. r. było już po winobra-

swego stanu majątkowego. Dzięki ich ofiarności polskie prezydjum tego Dzieła, na czele którego stoi obecnie X. prałat Bajerowicz w Poznaniu może wysyłać w ostatnich latach rocznie do Rzymu sumę trzydziestu kilku tysięcy złotych. Nie jest to wielka kwota, ale w każdym razie dowodzi, że nie brak w Polsce dusz ofiarnych na cele misyjne. Znalazłoby się ich spewnością znacznie więcej, gdyby duchowieństwo polskie tę sprawę świętą i Bozą, wzięło sobie gorąco do serca.

A ten obowiązek ciąży na nas kapłanach odnośnie do Dzieła Św. Piotra Apostoła w szczególniejszy sposób. Wszak hasłem tego Dzieła nadanem mu z Rzymu, z wyżyn Stolicy Piotrowej jest: Clerus pro clero, Duchowieństwo dla duchowieństwa! Ofiarność nasza na tem polu powinna pochodzić nietylko z wdzięczności względem Boga za Sakrament Kapłaństwa, który otrzymaliśmy mimo naszej niegodności, ale także ze solidarności kapłańskiej, jaka łączy nas z Kapłaństwem Chrystusowem, odnawiającem się ciągle w kapłaństwie katolickiem. Tę prawdę wyłuszczył bardzo wymownie w sposób teologiczny i filozoficzny X. Dr. Kowalski, rektor Sem. duch. w Poznaniu w swoim referacie, wygłoszonym nie dawno na zjeździe misyjnym duchowieństwa polskiego w Warszawie, powtórzonym w „Ateneum kapłańskiem", wychodzącym we Włocławku (tom 30) a wydanem w odbitce w roku 1932 i rozrzuconem w tysiącach egzemplarzy po całej Polsce pod tytułem: „Duchowieństwo dla Duchowieństwa".

Wynikałoby z tego, że Duchowieństwo powinno głównie poprzeć finansowo Dzieło Św. Piotra Ap. Czy ono jest dość zasobne, aby sprostać temu zadaniu?

Ażeby odpowiedzieć na to delikatne i drażliwe pytanie, zostawmy narazie na boku Duchowieństwo innych krajów katolickich jako mniej nam znane, a weźmy pod uwagę tylko Duchowieństwo polskie. Nie wchodząc w to, jaka była jego zamożność w przeszłości (zdaje się, że nie była nigdy wielką, a przynajmniej powszechną), trzeba stwierdzić, że w ostatnich latach w odrodzonej Polsce uległo ono znacznemu i powszechnemu zubożeniu. Ludzie świeccy tego przeważnie nie rozumią i nie przyznają, ale my księża polscy to powszechnie odczuwamy. Wiemy, jakie przyczyny i stosunki na to się złożyły. Są one zbyt znane wszystkim i zbyt przykre, aby je tutaj szczegółowo wyliczać i analizować. Trzeba jeszcze dodać, że nie zanosi się na rychłą poprawę, ale może przyjść jeszcze znaczne pogorszenie.

Czy w takich warunkach można żądać od ogółu Duchowieństwa polskiego ofiar pieniężnych tak znacznych, jakich wymaga finansowanie Dzieła Św. Piotra Apostoła?

Na to pytanie i na poprzedzające je uwagi można przedewszystkiem odpowiedzieć, że zubożenie Duchowieństwa choćby najbardziej celowe, nie jest jeszcze jego największem nieszczęściem i nie może sparaliżować jego działalności. Przeciwnie, historja dowodzi, że zamożność Duchowieństwa choćby tylko jego wybitnych jednostek i instytucyj, nie zawsze szła w parze z jego ofiarnością na cele kościelne, a specjalnie na rozkrzewianie wiary chrześcijańskiej w pogańskich krajach.

Doświadczenie duszpasterskie poucza nas, że lu-

---

niu. O. M. przez postawienie w Emmaus-Kubebe domu wypoczynkowego, wspaniałego parku z winnicą i ogrodem warzywnym zbudował sobie i swej niemieckiej ojczyźnie przepiękny pomnik, który świadczyć będzie zawsze wymownie o tem, co może zdziałać inteligentna i twórcza praca niemiecka połączona z olbrzymim wysiłkiem woli na tak trudnym i pozornie zupełnie nieurodzajnym terenie, jakim jest ziemia judzka. Do takiej pracy nie są zdolni leniwi Arabowie lecz jedynie chrześcijańscy misjonarze i żydzi syjoniści, którzy swym potem i trudem robią obecnie z Palestyny kraj prawdziwie mlekiem i miodem płynący. Niestety nie spotkaliśmy O. M. podczas naszego krótkiego pobytu w Emmaus – widzieliśmy natomiast innego Łazarzystę (nazwiska nie przypominam sobie) i jedną Polkę Boromeuszkę z Poznańskiego, należącą obecnie do prowincji śląskiej, która tu przybyła na wypoczynek z głównego domu w Jerozolimie. Z parku niemieckiego roztacza się od strony północnej piękny widok na położone w pobliżu miejscowości biblijne znane nam z księgi Jozuego jak Bethoron Górne i Dolne a zwłaszcza słynny Gabaon (dzisiejsze el-Dżib), które zwiedziłem w r. 1914, gdzie w drodze do Emmaus pod cieniem figowców spędzaliśmy południowe godziny.

Już zbliżał się wieczór i „dzień się dobrze nachylił", kiedy po spędzeniu miłych chwil w ustroniu franciszkańskiem i niemieckiem w Emmaus-Kubebe ruszyliśmy w drogę ku Jerozolimie.

Wracaliśmy na Abu-Gosz. (Karjet el-Enab). Zanim dojechaliśmy do głównej wspaniałej szosy (Jaffa-Jerozolima), musieliśmy przebyć kilka kilometrów drogą polną, która jednak tym razem w przeciwieństwie do r. 1927 była zupełnie możliwa do przebycia.

Po drodze wstąpiliśmy na jaki kwadrans do OO. Benedyktynów francuskich w Karjet el Enab (Abu-Gosz), gdzie zwiedziliśmy piękny kościół z czasów Krzyżowców, pod którym znajduje się obfite źródło. Ponieważ byliśmy spragnieni nie omieszkaliśmy skorzystać ze sposobności i napić się z niego wody „żywej". Kościół ten jest własnością Francji a pozostaje od r. 1899 pod zarządem Benedyktynów francuskich, którzy odnowili kościół i zbudowali obok niego klasztor dla swego użytku.

W 12 wieku dopatrywano się tu Emmaus ewangelicznego.

Po wyjściu z kościoła zaprosił nas przełożony do sali przyjęć, gdzie uraczył nas miejscowem winem. Niektórzy z księży zajmowali się tymczasem rozmową z chłopcami syryjskimi (było ich około 50) z małego seminarjum syryjskiego w Jerozolimie, przebywającymi tu na wakacjach a pozostającymi pod kierownictwem i opieką Benedyktynów francuskich. Główna ich rezydencja wraz z małem seminarjum dla Syryjczyków-unitów znajduje się od r. 1903 w Jerozolimie na górze Zgorszenia — niedaleko sadzawki Siloe — po stronie południowo wschodniej doliny Cedronu.

Klasztor ten oglądaliśmy nieraz zdaleka. Robił on na nas wrażenie oazy wśród gołych wzgórz jerozolimskich na tle żywej zieleni ogrodu klasztornego, której tak mało w Jerozolimie.

Syci wrażeń wróciliśmy wreszcie po g. 19 do domu na kolację i wypoczynek. Z czystem i spokojnem sumieniem mogliśmy sobie powiedzieć, że ten dzień dobrze spędziliśmy i żeśmy każdą jego chwilę należycie wyzyskali.

C. d. n. *X. Piotr Stach.*

dzie biedniejsi daleko są ofiarniejsi na cele religijne od ludzi bogatych. Bogacze zazwyczaj są skąpi i nieużyci i właśnie dlatego dorabiają się majątku. Wśród ofiarodawców na rzecz Dzieła Św. Piotra Apostoła w Polsce spotykamy dotychczas więcej ludzi mniej zamożnych, lub średnio zamożnych niż bogatych, jak to zresztą już wyżej zaznaczyliśmy. Jeżeli Duchowieństwo polskie odczuje głęboko potrzebę i doniosłość Dzieła Św. Piotra Apostoła, to spewnością nawet w dzisiejszych czasach kryzysowych znaleść może środki materjalne na ten cel niezmiernie wzniosły i szlachetny.

Ażeby ułatwić wszystkim znalezienie takich środków w większej niż dotychczas mierze, pozwolę sobie na zakończenie podać kilka myśli praktycznych do łaskawej rozwagi i dyskusji Czcigodnych Księży Współbraci. Będą to jakby nowe źródła dochodów kapłańskich, a raczej nowe sposoby użycia naszego grosza, celem zaoszczędzenia go sobie na cele wyższe i z Kapłaństwem katolickiem więcej harmonizujące.

Po pierwsze: ograniczyć swoje wydatki do potrzeb koniecznych, a odmówić sobie wydatków na przyjemności, choćby zresztą niewinne, ale zbyteczne i kosztowne. Weźmy np. taki nałóg jak palenie tytoniu, dosyć wśród nas rozpowszechniony i mający nawet już wśród niezamożnych alumnów seminarjów duchownych swych namiętnych zwolenników. Czyby przez pozbycie się tego nałogu, zresztą niebardzo higjenicznego i miłego dla otoczenia, nie można zaoszczędzić sporo grosza na cele misyjne?

Po drugie: unikać żyłki do skąpstwa i sknerstwa, jaka się objawia przez nieumiarkowane ciułanie i duszenie grosza. Z takich ciułaczy i dusicieli mamony, zazwyczaj kryjących się z tym nałogiem, wyrastają nieraz w naszych szeregach zamożne jednostki, które do ofiar na cele choćby najbardziej wzniosłe i święte, nie okazują ochoty. Są to wprawdzie wypadki dość rzadkie ale odstraszające i gorszące. Niejeden z takich księży ciułaczy umiera bez testamentu i grosz jego, zebrany zazwyczaj z wielkim trudem, dostaje się w ręce niegodne i pożytku trwałego nikomu nie przynosi. Ileby to można za te pieniądze fundować burs wieczystych w seminarjach duchownych dla wychowania kleru rodzimego!

Po trzecie: chcąc znaleść, przy szczupłych nawet dochodach i pensjach, fundusze na popieranie celów misyjnych, nie pchajmy pieniędzy w nasze rodziny, w naszych krewniaków, nie bogaćmy, nie kształćmy ich zbyt forsownie i kosztownie, aby ich rychło postawić na wysokim szczeblu społecznym. Rodzina staje się dla niejednego z nas Molochem wszystko pożerającym, Molochem nienasyconym, a w dodatku często niewdzięcznym i zatruwającym nam resztki kapłańskiego żywota. Nie to jest celem kapłaństwa katolickiego, nie to jest celem celibatu o którego wprowadzenie w życie tyle było starania, tyle trudów, tyle walk od czasów apostolskich aż do papieża św. Grzegorza VII, a nawet aż do ostatnich lat. Wiadomo, że Rusini dopiero w ostatnich czasach zaprowadzili celibat i to z wielkim mozołem, aby kler ruski wyrwać z objęć rodziny i uczynić go zdolnym do szerszej i wydatniejszej pracy.

Jeżeli przejmiemy się gorąco sprawą misyjną, jeżeli będziemy wprowadzali w życie nasze codzienne ideały życia kapłańskiego, znajdziemy nawet i w tych opłakanych kryzysowych czasach sposoby i środki na przyśpieszenie nawrócenia świata pogańskiego, a temsamem spełnienia najgorętszych pragnień Serca Jezusowego, które powinny się stać naszemi pragnieniami: *Et alias oves habeo, que non sunt ex hoc ovili, Et illas oportet me adducere, et vocem meam addient et fiet unum ovile et unus pastor.* (Jan 10. 16).

X. Mateusz Jeż,

dyrektor archidiecezjalny krak. Dz. św. P. Ap

S P R A W Y R E L I G I J N E

ZŁOTE GODY KAPŁAŃSKIE W ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ. W bieżącym roku w archidiecezji lwowskiej obchodzą 50-lecie kapłaństwa: JE. X. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski, urodzony 1864 r., wyświęcony w r. 1886, konsekrowany 12 stycznia 1919 r., mianowany metropolitą 3 sierpnia 1923 r. oraz X. Antoni Rokosz, proboszcz w Kozłowie, w dziekanacie brzeżańskim, ur. 1857 r., wyświęcony na kapłana w r. 1886.

Z NASTROJÓW DZISIEJSZEJ WSI POLSKIEJ. Ruch młodochłopski w Związku Młodzieży Ludowej, zgrupowanej koło pism „Siew" i „Wici" wykazuje w swej ideologji wybitne cechy socjalistyczne i marksistowskie. Na ostatnim zjeździe „Wiciowców" w Warszawie, w paźdz. ub. r., powzięto uchwałę, nawołującą młodzież wiejską do współpracy z młodzieżą socjalistyczną, zorganizowaną w Tow. Uniw. Robotniczych (TUR). O programie ich lewicowej działalności świadczyć też może ich rezolucja, że „fabryki, kopalnie, banki, większe obszary lasów oraz zbiorowe jednostki gospodarki rolnej przejdą na własność zorganizowanego społeczeństwa (państwo, samorząd, spółdzielczość)".

Wobec Kościoła katolickiego chcą być, jak stwierdzają w rezolucjach, lojalni, lecz równocześnie odmawiają mu prawa tworzenia Akcji katolickiej i wychowywania społeczeństwa w duchu katolickim, według nich, w dzisiejszych czasach dla państwa niebezpiecznym, gdyż w pokorze chrześcijańskiej widzą, w myśl ideologji hitlerowskiej, tylko słabość, gotową do pokornego znoszenia każdego losu. Jeśli nie nastąpi rewizja ich programu, zejdzie ta organizacja na tory działalności antyreligijnej i bezbożniczej.

KATOLICKI DZIENNIK DLA INTELIGENCJI POLSKIEJ. Grono kapłanów i świeckich katolików zakupiło w Krakowie „Głos Narodu" (Kraków, ul. św. Krzyża 11) z planem przebudowania tego pisma (które było przez dłuższy czas wyrazicielem pewnego odłamu Chrześcij. Demokracji) na dziennik katolicki, przeznaczony dla inteligencji polskiej, łaknącej pisma codziennego, które dawałoby jej należyte naświetlenie problemów chwili z punktu widzenia doktryny katolickiej ponad wszystkiemi targami politycznemi Należy plan ten powitać z żywem uznaniem.

Realizacja intencyj inicjatorów jest jednak ściśle zależną od poparcia ze strony inteligencji katolickiej. Stąd: apel o pozyskiwanie nowych prenumeratorów „Głosu Narodu", którzyby stali się współtwórcami niezależnego dziennika katolickiego dla sfer inteligentnych.

PRZECIW CHRZEŚCIJAŃSKIM IDEAŁOM CZYSTOŚCI. Neopogański organ „akcji niemieckiej" — „Der Blitz" rozpoczyna w ostatnim numerze atak na chrześcijańskie poglądy co do znaczenia cnoty czystości i wstydliwości. W pierwszym rzędzie atak skierowany jest przeciw celibatowi.

„Rabunkowym wyprawom mnichów przeciw naszemu dziedzictwu rasowemu — czytamy w tem piśmie — położyć trzeba kres przez stawianie pod pręgierzem chrześcijańskich ideałów czystości. Kto swem życiem w celibacie lekceważy sobie przyszłość narodu, ten winien wyrzec się także tych dóbr i darów, jakie ofiarowuje ten naród". Żąda się przeto, by zakazano wstępowania do zakonów przed ukończeniem

40 roku życia i wzbroniono wychowywania młodzieży przez jakiekolwiek kongregacje religijne.

UKRZYŻOWANIE KOŚCIOŁA W MEKSYKU. Pod takim tytułem (Crucifixion of the Church in Mexico") podaje „The Universe" (z dn. 27 grudnia r. b.) następujące fakty:

„Od r. 1926 rząd meksykański zamordował 300 kapłanów a świeckich katolików od r. 1929 zostało zabitych blisko 5.000. Wskutek wprowadzenia dekretów antykościelnych 7,000.000 katolików w Meksyku zostało pozbawionych sakramentów świętych i pomocy duchowej ze strony kapłanów. Na ogólną liczbę 29 stanów meksykańskich z 14 stanów kler katolicki został zupełnie usunięty. W ciągu czterech lat 265 kościołów zostało zamkniętych.

WIDOKI NA BLISKĄ KANONIZACJĘ BŁ. ANDRZEJA BOBOLI. Wedle informacyj otrzymanych z Rzymu, sprawa uznania cudownego charakteru dwóch niezwykłych uzdrowień, wyjednanych przez przyczynę Bł. Męczennika, jest na tak dobrej drodze, że można oczekiwać uroczystej Jego kanonizacji, jeśli nie w bieżącym roku, to w przyszłym. Zbliża się więc dla Polski ta podniosła chwila, w której po bardzo długim czasie — ostatnia kanonizacja Polaka odbyła się w r. 1767 — Rodak nasz dostąpi najwyższego stopnia chwały, jaki Kościół przyznaje sługom Bożym. Wiadomo, co dla swoich Świętych robiły i robią inne katolickie kraje, tak np. Francja dla Joanny d'Arc lub Teresy od Dzieciątka Jezus, Niemcy dla Piotra Kanizego, Włochy dla Jana Bosko. Polska nie może dać się wyprzedzić w ofiarnem przywiązaniu do swych bohaterów. Trzeba więc, aby po całym kraju, jak długi i szeroki rozeszła się wieść o zbliżającej się kanonizacji i żeby najliczniejsze rzesze wiernych, bodaj najmniejszemi ofiarami przyczyniły się do uświetnienia obchodu, który nietylko naszemu Błogosławionemu, ale i Polsce ma przysporzyć chwały przed obliczem całego katolickiego świata. Prosimy więc wszystkie pisma polskie o opublikowanie niniejszej odezwy. Jeśli które z pism katolickich zechcą otworzyć przy swych Redakcjach listę składek, będzie to czyn ze wszech miar godny uznania. Składki zaś tak prywatne, jak zbiorowe należy kierować pod adresem promotora kanonizacji dla Polski, X. Jana Rostworowskiego T. J., Kraków, Kopernika 26. Konto PKO — 414.014.

Przegląd prasy

Z niwy ruskiej. Ruska prasa w ostatnich czasach szeroko rozpisała się o swej rzekomej stygmatyczce, Naści Wołoszyn. Ostatnio w „Mecie" ukazał się większy artykuł na ten temat. Między innemi autor jego tak tam pisze:

„Ja dotąd przeglądnąłem wszystkie ważniejsze stygmatyzowane osoby historyczne i całkiem śmiało twierdzę, co następuje: Jeśli wogóle była jakaś osoba nadprzyrodzenie stygmatyzowana, to pewnie i Nastia należy do tego rzędu".

Jeszcze dziwniejsze są tam wiadomości, donoszące, że w bieżącym roku umrze stygmatyczka Teresa, a jej miejsce zajmie Nastia, jako rzekome objawienia ruskiej dziewczyny, otrzymane od samego P. Jezusa.

„Przewodnik społeczny" umieścił artykuł „Higjena ducha", w którym zwraca uwagę na to, że prócz tak bardzo dziś rozpowszechnianej higjeny ciała, musi się zwrócić uwagę na higjenę ducha. Przechodzi następnie do sprawy czytania książek i indeksu książek zakazanych. Artykuł zawiera wiele treściwego materjału i może posłużyć do kazania, egzorty, czy referatu na zebraniu w jakiejś organizacji katolickiej.

„Oriens" podaje artykuł X. Urbana o zrównaniu kalendarzy. Autorowi chodzi o zrównanie kalendarza starego juljańskiego z nowym gregorjańskim.

„Różnica ta — czytamy — ma się powiększać o trzy dni w przeciągu każdych 400 lat. Ostatecznie, gdyby świat trwał dwa dziesiątki tysięcy lat, to święta wielkanocne według starego stylu obchodzonoby na jesieni".

Dziś różnica ta wynosi 13 dni. Autor podsuwa myśl, by reforma kalendarza nastąpiła równocześnie u unitów i prawosławnych.

„Faktyczną reformę winnaby poprzedzić usilna akcja uświadamiająca wśród ludu zarówno prawosławnego, jak unickiego, o jej słuszności i potrzebie. W tej akcji winniby podać sobie ręce pisarze obu wyznań, rozumiejący doniosłość sprawy. Kilka lat takiego uświadamiania, w prasie cerkiewnej i świeckiej, zrobi swoje i przygotuje masy do spokojnego przyjęcia reformy".

X. Michał Milewski.

Odezwa

Od J. E. X. Arcyb. Leopolda Ruiza, Apost. Delegata Meksyku, przebywającego obecnie na wygnaniu w stanie Texas St. Zjedn. Am. Płn., w mieście Brownsville otrzymaliśmy odezwę, którą poniżej w tłumaczeniu podajemy:

Niech żyje Chrystus Król!

Moi ukochani Bracia i Siostry w J. Chrystusie!

Pozwólcie, że was pozdrowię słowy, wypowiedzianemi przed śmiercią, przez naszego męczennika Ojca Pro: „Niech żyje Chrystus Król!" Cały świat wyraża nam żywe współczucie spowodu smutnego położenia Kościoła katolickiego w Meksyku i to jest dla mnie wielką pociechą, gdy zwłaszcza chleb swój spożywać, muszę na wygnaniu. Los wygnania dzielą również ze mną moi wierni, którzy cisną się do mnie, ażebym im dawał pokarm duchowy w sakramentach świętych. Małe dzieci wznoszą ku mnie swe łzami zroszone oczy, prosząc, by nie zapomnieć o nich. Rząd bowiem meksykański daje im zamiast chleba żywota, kamienie. Nie obawiam się o naszych starszych, lecz dokąd zajdą nasze dzieci, jeśli nie zdołamy zatrzymać fali ateizmu, którą nieustannie podtrzymują nasze bezbożne szkoły. Wy nie możecie ze skrzyżowanemi rękoma patrzeć na naszą tragedję. Powinniśmy wszyscy uczestniczyć w naszej walce, gdyż jeden jest święty i apostolski Kościół ze swoją modlitwą i ofiarą. Dopomóżcie nam! Za wszystkie wasze za nas modlitwy i za to wszystko, coście uczynili, ażeby ulżyć ciężkiej

niedoli naszych prześladowanych kapłanów i zakonników z całego serca Wam dziękuję.

A teraz zwracam się do Was z nowym apelem, jako jedynej mojej nadziei. Nie zapominajcie o naszych kapłanach i zakonnikach w godzinach ich trwogi i utrapienia. Są to ci, dla których proszę w imieniu Jezusa. Nawet bardzo mała ofiara sprowadzi na Was błogosławieństwo Nieba.

Wasz wierny Sługa w J. Chr. i Naszej Pani z Guadalupy

† LEOPOLD RUIZ
Arcyb. i Apost. Delegat Meksyku.

Wszelkie listy i ofiary należy wysyłać pod adresem: Mexican Priests' and Sisters' Aid, Casier 151, Brownsville, Texas U. S. A. *Red. G. K.*

T. CIEŚLIŃSKI

PRZEMYŚL

ZAPRZYSIĘŻONY DOSTAWCA WIN MSZALNYCH

POLECA

Wina gronowe mszalne

6—7 w butelkach zawart. 3/4 litr:

	za butelkę
Szamorodner łagodny	Zł. 3·80
Szamorodner szlachetny 1922	„ 4·50
Tokaj Muscat	„ 4·40
Tokaj Maślasz 1931	„ 5·—
Alcamo wytrawne	„ 3·55
Valencja słodkawa	„ 3·80
Tarragona „	„ 4·30
Samos słodkie	„ 4·40

Wina gronowe mszalne

w beczkach od 30 litr. zwyż:

	za 1 litr. w becz.
Alcamo wytrawne	Zł. 4·—
Szamorodner wytrawny	„ 4·20
Szamorodner szlachetny	„ 4·80
Tokaj Maślasz	„ 5·60
Tarragona Muscat	„ [illegible]

Specjalność Firmy:

	za butelkę
Starka litewska na Starym Tokaju	Zł. 7·60
Koniak — Winiak kuracyjny	„ 11·50
Karpatówka ziołowa kuracyjna	„ [illegible]
Rumy krajowe moc. 45% aromatyczne	„ 6·75

Proszę żądać głównych cenników oryginalnych.

Firma chrześcijańska! 14—52

Marji Pstruchowej

poleca obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy

Lwów, Halicka 11 — MAGAZYN OBUWIA

FUTRA męskie damskie

Nowe wszelkiego rodzaju, według najnowszych żurnali, oraz wszelkie roboty, w zakres kuśnierstwa wchodzące — — — — przyjmuje **Magazyn i Pracownia Futer,**

24—52 **ALEKSANDER WRÓBEL,**

Lwów, Halicka 20. Tel. 257-04.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 50—52

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 20-19

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie

KOPERNICKI I SYN

:::OPTYCY:::

LWÓW - HETMAŃSKA 10

Polecają:

liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, barometry, lornetki i t. d.

Wysyłka na prowincję odwrotnie.

P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

10—10



SUTANNY

9—10 **Czamary, mantyle,** oraz wszelkie roboty dla Przewielebnego Duchowieństwa wykonuje solidnie : : : : : : : : : : : : : :

HANKUS Władysław, Lwów, Sapiehy 79.

WYTWÓRNIA ORGANÓW

DAWNIEJ „RUDOLF HAASE"

LWÓW — UL. PIASKOWA 9

poleca się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyncze głosy organowe.

Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach przystępnych. 6—10

FUTRA damskie, męskie, pelerynki, lisy, poleca i wykonuje znana ze solidności

F-ma G. RUDEK, ul. Sobieskiego 12.

przyjmuje lisy do wyprawy i zrobienia, oraz przechowanie futer przez lato. 1—52

Organista zawodowy: gra, śpiewa dobrze, szuka posady Limberger, Dojazdowa 9. Lwów 24.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.